KULISY LEWICY

ELIMINACJA
CHCIWOŚĆ
STRACH



BEATA MACIEJEWSKA

KULISY LEWICY

ELIMINACJA
CHCIWOŚĆ
STRACH

BEATA MACIEJEWSKA

Beata Maciejewska, *Kulisy Lewicy. Eliminacja. Chciwość. Strach.*

© Beata Maciejewska, 2026

wydanie elektroniczne

REDAKCJA JĘZYKOWA I KOREKTA: Lubimy Przecinki Agnieszka Rebelak

ISBN: 978-83-972745-1-8

Grafiki na pierwszej stronie okładki: wygenerowane przy użyciu narzędzia sztucznej inteligencji. Wizerunki mają charakter ilustracyjny i nie przedstawiają żadnych konkretnych osób.

ZDJĘCIA: archiwum Autorki

Książka stanowi zapis osobistych doświadczeń oraz subiektywnych spostrzeżeń poczynionych z perspektywy byłej posłanki Nowej Lewicy Beaty Maciejewskiej. Zawarte w niej treści są wyrazem jej własnych opinii i ocen dotyczących osób oraz zdarzeń, z którymi zetknęła się na przestrzeni ostatnich lat w życiu zawodowym i publicznym.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być kopiowana, przechowywana w systemach przetwarzania danych ani rozpowszechniana w jakiejkolwiek formie – elektronicznej, mechanicznej, nagraniowej czy innej – bez pisemnej zgody Autorki.

SPIS TREŚCI

Wielkie kłamstewka 7

Część I

ROZDZIAŁ 1. Ziemia obiecana 27
ROZDZIAŁ 2. Sami swoi 45
ROZDZIAŁ 3. Tego nie mogliśmy przewidzieć 69
ROZDZIAŁ 4. Witamy w klubie 87
ROZDZIAŁ 5. Wesele 111

Część II

ROZDZIAŁ 6. Zlecenie 127
ROZDZIAŁ 7. Nagonka 165
ROZDZIAŁ 8. Dziękuję 185

Napisy końcowe 203

Wielkie kłamstewka

Było siedem minut po szóstej rano, gdy lekarka Szpitalnego Oddziału Ratunkowego w Warszawie kończyła pisać dokumentację.

„Stan po pobiciu" – zanotowała.

Drobna dwudziestolatka z ciemnymi, długimi włosami była już po tomografii. Rozpoznanie: liczne urazy głowy i twarzoczaszki, wylew podoczodołowy prawy, pęknięcie błony bębenkowej ucha, krew i pęcherzyki gazu w zatoce szczękowej. Nudności. „Zdarzenie pacjentka pamięta".

Młoda kobieta była roztrzęsiona. Jeszcze tego samego dnia zdjęcia obrażeń i dokumentacja medyczna trafiły do jej znajomych. Fioletowe, całkowicie opuchnięte oczy. Ślady zadrapań. I dramatyczne wiadomości, które wysyłała: że skatował ją wiceprzewodniczący SLD, były europoseł Andrzej Szejna. Bo się z nim pokłóciła. Bo wypomniała mu kłamstwa.

„Pół nocy w szpitalu spędziłam" – pisała.

„Obdukcja?" – dopytywał jeden z adresatów.

„Mam. Oka nie mam, tak mi spuchło" – odpowiadała.

To były wiadomości bez strategii. Bez kalkulacji. Umówili się, że następnego dnia pójdą razem na policję.

Kilka godzin później kobieta opublikowała na Instagramie zdjęcia opuchniętej twarzy i dokumentację medyczną. Media podchwyciły temat natychmiast.

„Śliczna polityk Lewicy pobita! Są zdjęcia" – krzyczał „Fakt".

„Młoda gwiazda Sojuszu Lewicy Demokratycznej (...) opublikowała dokumenty ze szpitalnego oddziału ratunkowego" – donosił portal Na Temat.

Sama poszkodowana komentowała: „Za przemoc płaci się najwyższą cenę, szczególnie za przemoc wobec słabej kobiety. Nie odpuszczę".

Nie podała publicznie nazwiska sprawcy, ale w komentarzu pod jednym z postów na Facebooku napisała, że ten, kto ją pobił, „niedługo będzie Andrzejem S.".

„Super Express" ustalił, że doszło do awantury między młodą działaczką a „mężczyzną, którego znała od kilku lat". Dziennikarze dotarli do Andrzeja Szejny – przyznał, że widział się z poszkodowaną tamtego wieczoru, ale zaprzeczył, by ją pobił.

Na pomoc kobiecie ruszyła jej partia. Ówczesna rzeczniczka SLD, Anna-Maria Żukowska, zapewniała na Twitterze, że poszkodowana otrzymała pełne wsparcie – również prawne. „Nie wiem, co dalej zrobi, to ona bowiem dysponuje informacjami na temat

pobicia" – kwitował z kolei szef partii, Włodzimierz Czarzasty. W sprawie pobicia miał zebrać się zarząd SLD.

A potem wszystko się zmieniło.

Kobieta usunęła zdjęcia z Instagrama. I sprawa ucichła. Na lata.

Skończyła studia na prywatnej uczelni. Zamieszkała w wynajmowanym mieszkaniu w Warszawie. Pod jej adres przez lata regularnie kursował sejmowym autem poseł Szejna. „Zamów transport z Sejmu na 11 jutro" – pisał do pracownika swojego biura poselskiego, podając nazwę ulicy i numer domu.

~ * ~

Pewnie cała ta historia nigdy nie wypłynęłaby znów publicznie, gdyby nie to, że Szejna przesadził. Z pozoru był przeciętny, wręcz zagubiony. Często na rauszu. Lojalny człowiek Czarzastego, w polityce od lat. Pochodził z Końskich w województwie świętokrzyskim, w Kielcach miał swoje lokalne centrum dowodzenia. Kadencja w europarlamencie pozwoliła mu zebrać dużą wiedzę na temat polityki międzynarodowej i zdobyć rozległe znajomości. Na zjeździe europejskich socjaldemokratów rozmawiał z premierem Portugalii jak z kolegą, był na „ty" z byłym premierem Szwecji i wieloma innymi politykami europejskiego formatu.

Wyglądał na osobę kulturalną, lekko nieogarniętą i nieszkodliwą, ale nad wyraz skutecznie wyciągał z systemu i ludzi to, co mu pasowało. W trakcie jednej kadencji korzystał z sejmowego samochodu z kierowcą siedemset pięćdziesiąt razy – średnio codziennie przez dwa lata w jedną stronę – a jednocześnie co miesiąc rozliczał około trzy i pół tysiąca kilometrów przejechanych prywatnym samochodem w ramach tak zwanej kilometrówki. To skrajnie nieprawdopodobne, żeby je rzeczywiście wyjeździł. Tym bardziej, że do Kielc przyjeżdżał głównie pociągiem, a na miejscu kazał się wozić autem – nie zwracając ludziom za benzynę. Wszyscy wiedzieli, że pije, więc nie mógł siadać za kółkiem.

Współpracownikom zatrudnionym w jego biurze poselskim płacił niewiele, tłumacząc, że musi sobie odłożyć na kampanię – choć nie miał prawa odkładać na kampanię z pieniędzy poselskich. Dyrektorce biura płacił 1000–1500 złotych na umowę-zlecenie. Nigdy nie dostała premii. Sam żył jak książę. Wpadał do Sejmu, udzielał kilku wypowiedzi mediom, potem regeneracja. „Sprawdź, czy basen/fitness działa jutro w Sejmie" – polecał pracownikom.

Ktoś w końcu miał dość. Do prokuratury trafiło anonimowe zawiadomienie w sprawie pobierania nienależnych kilometrówek. Wszczęto dochodzenie. Media zaczęły badać sprawę. W rządzie Donalda Tuska Andrzej Szejna był wiceministrem spraw zagranicznych. Zrobiło się wokół niego gęsto.

〰 * 〰

Był marzec 2025 roku. Piłam poranną kawę, przeglądałam socmedia, szykowałam się do pracy. Z polityką nie miałam już nic wspólnego od półtora roku. Zaciekawiła mnie jednak zapowiedź dużego artykułu w „Wyborczej" – o Szejnie i jego machinacjach. Sprawę ewidentnie nagłaśniała jego była współpracownica, Małgorzata Marenin z Kielc. Krystalicznie uczciwa działaczka Lewicy, bojowniczka – znałam ją jeszcze z czasów Wiosny Biedronia. W artykule o Szejnie była jedyną osobą wypowiadającą się o nim z imienia i nazwiska. Nie przypominam sobie, żeby którakolwiek kobieta w tej partii tak jawnie i konsekwentnie postawiła się swojemu szefowi i środowisku.

W mediach społecznościowych umieściłam pełen uznania wpis na temat jej postawy. Odpowiedział na niego Krzysiek – dawny znajomy z Lewicy, kiedyś w młodzieżówce SLD. Odniósł się do Szejny i zasygnalizował rzeczy poważniejsze niż picie i kilometrówki.

– Widzę, że znasz dużo wewnętrznych historii – podsumowałam.

– Nie mniej niż inne osoby z naszego środowiska – odpowiedział. Nie wiedział, że właśnie odpalił lont.

〰 * 〰

Sprawa Szejny zaczęła krążyć po mediach. Wybuchła w samym środku kampanii prezydenckiej 2025 roku,

w której jako kandydatka Lewicy na stanowisko głowy państwa startowała Magdalena Biejat. Problemy wiceministra stawały się dla niej wizerunkowym obciążeniem. Ale Szejna był starym druhem Czarzastego, szefa Nowej Lewicy – a to w tej formacji znaczyło więcej niż jakakolwiek reputacja.

Czarzasty odrzucał wszystkie oskarżenia o pijaństwo czy nieprawidłowości finansowe.

– Obrzydliwa to sprawa jest – komentował w Radiu Zet, wykrzywiając twarz z niesmakiem. – To znaczy „Gazeta Wyborcza" napisała artykuł, powołując się na cztery osoby, czy tam trzy osoby, które nie wypowiedziały się ani pod imieniem, ani pod nazwiskiem. To jest poziom naprawdę prasy bulwarowej. Pana Szejnę, doktora Szejnę (…) nie widziałem nigdy pijanego, a znam go dwadzieścia lat.

Rozjazd między jego słowami a faktami był uderzający. Przecież to Czarzasty namawiał Szejnę na leczenie. Jako Klub Parlamentarny Lewicy zakupiliśmy alkomat, żeby badać, czy Szejna jest w stanie głosować. A on go nie widział pijanego? Słuchałam tego, co mówi, i pomyślałam: serio? Znowu wybielanie. Opowiadanie bajek w żywe oczy pod pozorem „zupełnie szczerej" wypowiedzi. Z jego słów biła też pogarda wobec dziennikarzy i tych, którzy mówili otwarcie o nieprawidłowościach. Czarzasty podważał ich wiarygodność, a jedyną wypowiadającą się z nazwiska kobietę pomijał milczeniem. Klasyka patriarchalnego kanselingu: sygnalistka mówi, a mężczyzna udaje, że nikt się nie odezwał.

Znałam ten mechanizm aż za dobrze. Kobieta kontra układ niezatapialnych towarzyszy. Postanowiłam napisać, jak było naprawdę. Dorzuciłam też fragment tego, o czym napisał mi Krzysiek. W ciągu kilku minut mój komentarz pojawił się na X.

> Tak, to jest obrzydliwa sprawa. Szejna ciągle chodził pijany i większość posłów oraz pracowników Klubu Parlamentarnego Lewicy o tym wiedziała. Kiedyś nie przyszedł na ważne głosowania, bo nie był w stanie. Dostał potem «bana» na chodzenie do mediów.
>
> Nigdy nie widziałam Szejny za kierownicą. Raz jechaliśmy do niego do okręgu. W umówione miejsce przywiózł go kierowca klubu parlamentarnego. Zanim wsiadł do mojego auta, zniknął na kilka minut w toalecie stacji benzynowej.
>
> Kilka dni temu, po ujawnieniu nieprawidłowości dotyczących Szejny, napisał do mnie dawny działacz Lewicy: „Tak, to trwa od lat… Bywało nawet gorzej. Pobił kiedyś [tu pada nazwisko partyjnej działaczki]. Miała złamany nos [tu opisał, jak się dogadali, żeby nie było problemów]. I tak bal trwa do dziś…".

Ten wpis wywołał trzęsienie ziemi. Przeczytało go prawie milion osób. Cytowały go i omawiały największe portale, rozgłośnie radiowe, Kanał Zero, „Debata Dnia"

w Polsacie, TVP, TVN i Republika. Zaproszono mnie do skomentowania sprawy w programach informacyjnych głównych stacji telewizyjnych.

„Pierwsza temat rzuciła publicznie była posłanka Lewicy, była wiceprzewodnicząca Lewicy, Beata Maciejewska". „Pod nazwiskiem jako jedyna tak jednoznacznie mówi o ministrze Szejnie". „Zarzuca mu m.in. nadużywanie alkoholu, przemoc wobec partyjnej działaczki, a także zaniedbywanie obowiązków poselskich z powodu nietrzeźwości". „Andrzej Szejna najpierw zagroził jej procesem, twierdził nawet, że pozew jest w drodze, ale potem się przyznał".

Rzeczywiście Szejna się przyznał. Do jednego – do alkoholizmu. Uciekł w rolę ofiary. Dziennikarze w tej sprawie wiedzieli za wiele i nie dało się już zaprzeczyć. „Informuję, że zmierzyłem się z problemem nadużywania alkoholu. Dzięki wsparciu rodziny, przyjaciół, a w szczególności dr B. Woronowicza i D. Woronowicz oraz zespołu terapeutów odzyskałem kontrolę nad zdrowiem. Wszystkich, których dotknął mój problem, przepraszam" – napisał wiceszef Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Do jednego się przyznał, reszta miała być zamieciona pod dywan, także rękami Czarzastego. Ten zmienił swoją niedawną narrację o sto osiemdziesiąt stopni. Robił z Szejny bohatera, który wygrał z nałogiem. Podziwiał jego cywilną odwagę. Już nie atakował dziennikarzy i nie mijał się z prawdą, że nic nie wiedział.

Niezmieszany przyznawał, że „z oczywistych powodów" wiedział. „Czasem od niego było czuć alkohol, lubił pić wino i sprawiał wrażenie, jakby wypił go za dużo. Miał okresy takiego permanentnego rauszu". Podkreślał też że „to, co jest ważne, już za nim – przyznał się".

Uważał sprawę za zamkniętą.

Ale premier Tusk widział to inaczej.

– Myślę, panie ministrze, że dobrze byłoby urlopować pana ministra Szejnę do czasu pełnego wyjaśnienia sprawy – zwrócił się w jawnej części posiedzenia rządu do bezpośredniego przełożonego Szejny, Radosława Sikorskiego. – I nie mówię o kłopotach zdrowotnych – ale pojawiły się inne wątki. Nie jest moim zadaniem w tej chwili rozstrzygać o zasadności tych krytycznych uwag, ale prosiłbym o urlopowanie wiceministra i pilne wyjaśnienie sprawy. W każdym aspekcie.

*

Wiceszef polskiej dyplomacji popadł w głębokie tarapaty.

– Andrzej Szejna, wiceminister spraw zagranicznych, właśnie zakończył swoją polityczną karierę. Premier zesłał go na urlop, z którego nie ma powrotu – komentował w Kanale Zero Robert Mazurek. – Ma to być kara za alkoholizm, pobicie kobiety i oszustwa przy sejmowych kilometrówkach. (...) Donald Tusk egzekucji dokonał publicznie.

„Od dziś ma iść na urlop, a ostateczne decyzje o przyszłości Andrzeja Szejny zapadną po wyborach prezydenckich. Wiceszef dyplomacji wydał oświadczenie (...) i zapowiada pozew przeciwko byłej posłance Lewicy" – donosiły Fakty TVN.

Politycy szeroko odnosili się do tej sytuacji. Marszałek Sejmu Szymon Hołownia mówił wprost, że urlop nie wystarczy. Że Szejna powinien podać się do dymisji, że to byłoby najlepsze, najbardziej honorowe rozwiązanie. „Mamy w Polsce mnóstwo rzeczy, o których moglibyśmy i powinniśmy rozmawiać, a nie o problemach tej czy innej natury u jednego z wiceministrów". „W mojej ocenie nigdy nie powinien aplikować o takie stanowisko i nie powinien go przyjmować" – komentował z kolei jeden z posłów.

Ale Lewica nie zamierzała wycofać rekomendacji dla wiceministra, a Szejna – rezygnować. Straszenie sądem i prokuraturą stało się jego główną taktyką, nie tylko wobec mnie. Kiedy na podstawie medialnych doniesień poseł Marcin Romanowski z prawicy złożył zawiadomienie do prokuratury w sprawie podejrzenia brutalnego pobicia przez Szejnę, ten od razu odpowiedział groźbą pozwu i oskarżenia. „Zawiadomienie do prokuratury i oskarżenie prywatne przeciw Beacie Maciejewskiej i Marcinowi Romanowskiemu (Budapeszt) o fałszywe oskarżenie i zniesławienie gotowe" – pisał, choć jako prawnik wiedział, że zgłoszenie przestępstwa nie jest karalne. Było to taktyczne

zagranie – najwyraźniej zależało mu, żeby jego stanowcza odpowiedź natychmiast pojawiła się w przestrzeni publicznej. Wówczas jest szum: jedna strona oskarża, druga zaprzecza. Dwie wersje to zamierzona niejasność.

Do tego młoda działaczka, kobieta, którą internauci szybko rozpoznali po dawnych doniesieniach, a której nigdy nie wymieniłam z imienia i nazwiska, stanowczo i otwarcie broniła prominentnego polityka. Twierdziła, że nigdy jej nie pobił, że „Andrzej jest niewinny", że wszystko miało narodzić się w mojej chorej głowie, bo mam parcie na szkło i że odpowiem za to wszystko przed sądem. Jej oficjalne zaprzeczenia wystarczyły, by budować narrację, że sprawy po prostu nie ma. „Ja tej sprawy nie znam, ale – że tak powiem – z obiegu wiem, że jednego dnia ta pani wysłała jakieś dane o rzekomym pobiciu, a następnego dnia to wszystko wycofała" – twierdził, wzruszając ramionami, wicemarszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty.

„To wendetta posłanki Maciejewskiej" – pisał rzecznik Nowej Lewicy.

„Nie było imiennej obdukcji" – twierdziła szefowa Klubu Parlamentarnego Lewicy Anna-Maria Żukowska.

*

Tak jak dla jednych celem stało się uciszenie sprawy, tak dla innych ujawnienie jej stało się kwestią honoru. W krótkim czasie, niezależnie od siebie, odezwali się

do mnie dwaj dawni działacze SLD. Obaj twierdzili, że po pobiciu korespondowali z poszkodowaną kobietą i zachowali te wiadomości. Zaproponowali przekazanie mi screenów jako sygnalistce.

Pierwszy był Piotr Szumlewicz – znany działacz lewicowy, związkowiec, dziennikarz.

– To, że Szejna teraz grozi ludziom prokuraturą i pozwami, że jako członek rządu próbuje zastraszać tych, którzy o tej sprawie mówią, to już jest gruba bezczelność – powiedział kilka dni później w wywiadzie dla Onetu, relacjonując dawną sytuację. – Napisała do mnie młoda działaczka Lewicy, wtedy SLD, że została pobita. Te screeny mam do dziś, mogę pokazać sądowi czy prokuraturze, gdyby okazało się to konieczne. Napisała, że pobił ją „Szejna". A dokładnie „Szejnna", jakaś się literówka tam wkradła. (…) Obiecała mi, że następnego dnia na pewno pójdzie na policję, ja zaoferowałem jej pomoc (…). Sprawa była ogólnie znana w środowisku Lewicy, to była tajemnica poliszynela. Podobnie jak to, że Szejna znał tę młodą działaczkę Lewicy od młodych lat i że łączył ich, a być może wciąż łączy jakiś chory układ. Oni, a myślę tu o władzach całej partii, Szejnę kryli i kryją. To wpisuje się w jakoś patologiczną logikę partyjną, którą trudno zburzyć, bo ktoś z wnętrza musiałby zacząć mówić.

Drugi był również były działacz Lewicy. Nie chciał się ujawniać publicznie, ale sprawę miał gruntownie przemyślaną.

– Mam korespondencję z tamtego czasu. Przekażę screeny potwierdzone przez notariusza. Zależy mi, żeby nikt nie mógł już podważać dowodów – informował mnie.

Po dwóch tygodniach rzeczywiście przesłał mi dokumentację. Zdjęcia twarzy kobiety – z oddali i w zbliżeniu. Jej wiadomości: została skatowana, pobita za to, że powiedziała prawdę. Do tego dokumentacja medyczna. Otwarcie wiadomości było potwierdzone notarialnie.

*

Od miesiąca w sprawie nic się nie działo, przycichła po wysłaniu Szejny na urlop. Zdecydowałam się upublicznić kontrowersyjny materiał na X.

> Szanowny Panie Premierze Tusk,
> Szanowny Panie Ministrze Sikorski,
>
> Przedstawiam dokumentację dotyczącą pobicia działaczki partyjnej przez obecnego członka rządu – wiceministra spraw zagranicznych Andrzeja Szejnę. Autentyczność korespondencji została potwierdzona notarialnie. Uczestnik rozmowy deklaruje gotowość do jej osobistego dostarczenia do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. O sprawie wiedzieli m.in. Włodzimierz

Czarzasty i Anna-Maria Żukowska. To, że obecnie temu zaprzeczają, może wynikać z chęci ochrony sprawcy przestępstwa. Z tego powodu materiały trafiają dziś do wiadomości publicznej.

Załączone screeny dokumentują sytuację, która była publicznie znana – również dzięki wcześniejszym wpisom poszkodowanej. Materiał nie pozostawia wątpliwości co do faktów. Zdjęcia zostały zanonimizowane – ze względu na osobę pokrzywdzoną.

Z poważaniem, Beata Maciejewska

Ten wpis także rozszedł się błyskawicznie po internecie, docierając do niemal miliona odbiorców. Adresaci nie zabrali głosu publicznie. Ale w otoczeniu Tuska mówiono, że sprawa jest przesądzona. Tym bardziej, że doszły nowe, obciążające wątki – współpraca wiceministra z doradcami chińskiego rządu, brak weryfikacji przez ABW. Andrzej Szejna miał zostać na urlopie do końca kampanii prezydenckiej, a potem po cichu zniknąć przy okazji rekonstrukcji rządu. Bez dymisji, ale skutecznie.

Dla opinii publicznej wszystko było jasne. Internet pękał od komentarzy: „Andrzej Szejna uosabia wszystko, z czym Lewica zapowiadała walkę". „W tej Lewicy walczącej o prawa kobiet to sami damscy bokserzy".

Po debacie prezydenckiej w Końskich Krzysztof Stanowski w Kanale Zero rzucił:

– Okazało się, czego nie wiedziałem, że z Końskich jest poseł Szejna, co oznacza, że można tu też dostać po ryju.

– Jesteś mężczyzną, Krzysztof, więc nic ci nie grozi – odpowiedział Mazurek.

– No, to mnie uspokoiłeś – ironizował Stanowski.

Ludzie byli wściekli – że coś takiego mogło się wydarzyć, że wobec polityka obciążanego tak poważnymi zarzutami nie wyciągnięto żadnych realnych konsekwencji. Natomiast ze stoickim spokojem do sprawy podchodzili politycy Nowej Lewicy. Partia, która niosła na sztandarach prawa kobiet i walkę z przemocą, w tej sprawie atakowała… mnie.

– Ja nie oceniam wysoko wiarygodności byłej posłanki Maciejewskiej – mówiła w jednym z programów ministra spraw społecznych Agnieszka Dziemianowicz-Bąk.

– Nie ma tej sprawy. Naprawdę. To jest krzywdzące. Andrzej Szejna ma też żonę, dzieci – podkreślał z teatralnym przekonaniem poseł Tomasz Trela w Radiu Zet. Sugerował, że korespondencja, którą ujawniłam, mogła być podróbką: – Wie pani, co robi sztuczna inteligencja? – rzucił do dziennikarki.

Nawet Anita Kucharska-Dziedzic, ekspertka partii ds. przemocy wobec kobiet, ze śmiechem wypowiadała się do mediów, że ministra powinno się oceniać

po pracy. A skoro ta była dobrze oceniana – dymisji być nie powinno.

W studiu Kanału Zero o sprawie wypowiadała się też Magdalena Biejat.

– Przecież pani wie o Szejnie. Nie będziemy udawać, że nie – Stanowski zagajał kandydatkę Lewicy na prezydenta.

– Aaaa… Teeee kontrowersje… Wyparłam. No to są, no to są… – jąkała się Magda.

Nie tylko ona wypierała, Lewica wypierała ogólnie. A przecież feministki z tej partii dobrze wiedzą, że młode kobiety, będąc ofiarami przemocy, często ulegają presji starszych, wpływowych mężczyzn. O tym był cały ruch #metoo. I o tym jest feminizm – o rozpoznaniu przemocy symbolicznej, wynikającej z pozycji, wieku i zasobów.

Większość ofiar przemocy nie zgłasza jej, latami ją znosi, nie wskazuje sprawcy. Polityczki Lewicy organizują na ten temat konferencje, mówią z mównicy sejmowej. Ale co innego, gdy trzeba bronić interesu Włodka Czarzastego i jego partyjnego towarzysza. Wtedy nie ma realnych działań – ani wewnętrznego postępowania, ani decyzji o zawieszeniu Szejny. Wręcz przeciwnie: sprawa jest bagatelizowana, a priorytetem staje się unikanie konfliktu z szefem. Bo to on rozdaje karty przy stole. Jeśli chce się przy nim siedzieć, to trzeba siedzieć cicho.

To nie był tylko spektakl hipokryzji. To była rezygnacja z zasad. Sprawa Szejny ujawniła, jak silną kontrolę

nad pozornie niezależnymi feministkami z Nowej Lewicy sprawuje Czarzasty. I jak skutecznie tę władzę wykorzystuje. Wystawiał je do pierwszego szeregu, wspierał kampanię prezydencką kobiety, która uosabiała zapotrzebowanie lewicowych wyborców. Ale realną władzę trzymali on, Szejna i reszta starych towarzyszy.

W Kielcach – gdzie zaczął się bunt – ludzie Szejny rozwiązali struktury. Wieloletnich działaczy upokorzono. Na Małgorzatę Marenin poszedł wniosek do sądu partyjnego o usunięcie z partii. Skuteczny – w krótkim czasie została wyrzucona za naruszenie statutu pod pozorem nieprawdziwych zarzutów. Żadna polityczka Lewicy nie stanęła po jej stronie.

Czarzasty milczał. Jeździł po Polsce z wianuszkiem lojalnych kolegów. Przypominał, że to on doprowadził partię do pozycji, jakiej Lewica nie miała od lat: gabinety, samochody, posady w spółkach. Spotykało się to ze zrozumieniem.

Afera z Szejną nie była wyjątkiem – była kulminacją. Największym pokazem hipokryzji i moralnej kapitulacji partii, która miała być głosem kobiet, a skończyła jako lojalna obstawa starych towarzyszy.

Obnażyła degrengoladę Lewicy – ale to tylko wierzchołek góry lodowej.

Jak to się stało, że Lewica upadła tak nisko?

Gdzie po drodze zgubiono to, z czym szliśmy do polityki? Kiedy wartości zostały zastąpione układami, lojalnością wobec szefów i partyjnym marketingiem?

Co się wydarzyło od chwili, gdy Robert Biedroń – prezydent Słupska, symbol odrodzenia – został uznany przez opinię publiczną za klasycznego cynika, robiącego politykę dla kasy? I jak doszło do tego, że Lewica zmieniła się w przystawkę Platformy, z marnym poparciem i bez znaczenia?

Oto moja perspektywa.